



Trzeba kuć własny los

tekst: Michał Wierusz-Kowalski

Zainspirowany pełnym krytyki głosem anonimowego czytelnika Świata Koni, którego list opublikowany został w marcowym wydaniu ww. pisma, poprosiłem o rozmowę wiceprezesa Polskiego Związku Hodowców Koni – Tadeusza Kodzia, żeby nam powiedział, jak to naprawdę jest: źle czy dobrze, co się dzieje w polskiej hodowli, szczególnie wobec zbliżającego się wielkimi krokami Walnego Zjazdu Sprawozdawczo-Wyborczego PZHK.

Czy PZHK to PRL?

Przypnijmy sobie z grubsza czasy PRL. W roku 1982 zostaje reaktywowany PZHK – wkrótce uzyskujemy prawo do prowadzenia ksiąg hodowlanych. Jak wygląda wówczas polska hodowla? Ta prywatna to przede wszystkim duża liczba koni roboczych i niewielka hodowlanych. Dobrze zorganizowana hodowla państwowa, oparta na 23 Stadninach Koni „produkujących” ogierów dla 12, a po likwidacji Kędzierzyna Koźła – 11 Państwowych Stad Ogierów, pokrywających siecią swych punktów kopulacyjnych cały kraj. Nasza hodowla prywatna to ubogi krewny, zgodnie z potrzebami tzw. terenu, również nastawiona na „produkcję” ogierów. My hodowcy prywatni traktowani jesteśmy przez wielu „panów dyrektorów” z pobłażaniem, a tylko przez nielicznych trochę poważniej. Wszyscy onegdaj w Polsce hodujemy konie w typie wszechstronnie użytkowym, myślę tu o koniach szlachetnych, choć z czasem zostają wytypowane stadniny państwowe, które mają hodować konie dla sportu. Są to, o ile dobrze pamiętam, Nowielice, Pępowo, Ochaby i jeszcze któraś ze stadnin mazurskich.

Eksport koni żywych, głównie reżnych, oscyluje w okolicy 150 tys. sztuk rocznie powodując spadek pogłowia z 250 tys. w roku 1973 do 150 tys. w roku 1979. Te liczby pamiętam, pierwsza odnosi się do mojej pracy na zakończenie technikum hodowlanego, a druga do pracy dyplomowej z AR w Szczecinie. Spadek pogłowia jest porażający. Ale musimy pamiętać, że wtedy Polsce „potrzebne są dewizy”.

To slogan powtarzany w tamtych czasach bardzo często i usprawiedliwiający wiele. Ponadto marzymy o mechanizacji, traktorach – na razie tych w Kólkach Rolniczych.

Dla oddania klimatu owych lat należy przypomnieć poruszony wyżej wątek stosunku wielu, jak się potem miało okazać, naszych kolegów z hodowli państwowej do nas – hodowców prywatnych. Nieliczni z nich traktowali nasze próby hodowlane i chęć publicznej prezentacji dorobku hodowlanego z należytą powagą i uwagą. Jeszcze w roku 1995, podczas przygotowań do poznańskich Mistrzostw Świata w Powożeniu, mówiło się o możliwości i potrzebie szerokiej prezentacji materiału. Skończyło się na wielkim pokazie hodowli państwowej – już wtedy agencyjnej – i skromnym uczestnictwie jednego „chłopskiego zaprzęgu”. Jak mi tłumaczył jeden z szefów komitetu organizacyjnego MŚ – „bo tu potrzeba koni i pod siodło, i do bryczki, a te wasze chłopskie to niewiele umieją”. Dziś słowa te należy odwrócić – oddadzą one zmiany, jakie zaszły w polskiej hodowli – karty rozdają prywatni, a nie państwo.

Będąc przez te wszystkie lata bezpośrednim uczestnikiem i w pewnym zakresie współtwórcą tych przemian, na co dzień nie zauważam zmian, jakie się dokonały w Polskim Związku Hodowców Koni i polskiej hodowli. Wszystko wydaje się takie naturalne, samoistne i proste. Naturalną wszak rzeczą są 100-dniowe ZT dla ogierów i 60-dniowe dla klaczy, naturalne są próby polowe, ścieżki huculskie, badania genetyczne, czempionaty rasowe, MPMK w pięciu dyscyplinach, a także wiele innych działań

hodowlanych organizowanych dla nas hodowców i przez nas samych.

A przecież na początku lat 80. nie było prawie nic, a na pewno żadnego z oczywistych i naturalnych, bo standardowych dziś działań. Przez te lata sami musieliśmy stworzyć od podstaw i ciągle doskonalić systemy dostosowane do naszej rzeczywistości, naszych możliwości, różnic regionalnych, potrzeb rynku, a także jego potencjału – szukaliśmy zbytu na nasz produkt.

Bardzo istotną sprawą jest to, że udało się nam zachować jedność jako organizacji. Bardzo istotne jest również to, że udaje się uzyskiwać potężne wsparcie finansowe z ministerstwa rolnictwa pozwalające na finansowanie wielu naszych ważnych działań. Aby tak mogło się dziać, nieodzowna jest nasza jedność, nasza wiarygodność jako organizacji, przejrzystość i transparentność wszelkiej aktywności. Jesteśmy organizacją demokratyczną, co oznacza, że wszystkie ważne działania i zmiany muszą być podejmowane większością głosów. W sposób nieuchronny wydłuża to drogę i czas podejmowania decyzji. Ale to różni nas od PRL, gdzie decyzję często mógł podejmować jeden człowiek – sekretarz. Jak powiedział, tak musiało być, co dziś czasami mogłoby się nam przydać...

PZHK to My! Hodowcy wielu ras i typów koni, zamieszkujący spory obszar Europy, zróżnicowani tradycją hodowlaną, zamożnością, przygotowaniem teoretycznym do prowadzenia hodowli, dostępem do materiału genetycznego, a przede wszystkim

możliwościami zbytu naszych koni. Często patrzemy na działania agend związku, obowiązujących przepisów i zasad przez nasz subiektywny pryzmat. Jest to naturalne zjawisko i powinniśmy dążyć poprzez naszych przedstawicieli do wypracowania w PZHK takich metod działania, które zadowolą nasze aspiracje i jednocześnie będą wpływały stymulująco na rozwój całej hodowli koni w Polsce.

Drogą, która do tego prowadzi jest nasze osobiste zaangażowanie w kreowanie polityki hodowlanej oraz naszego produktu na każdym szczeblu, od kół powiatowych po Zarząd PZHK. Powinniśmy dla naszego prywatnego dobra starać się promować hodowanego przez nas konia w każdym środowisku, wszędzie tam, gdzie jest do tego okazja. Wszak reklama dźwignią handlu, a życie nie zna próżni.

Jeśli sąsiad nie dowie się, że takiego konia, jakiego on poszukuje, mamy w stajni – pojedzie szukać takiego konia gdzieś daleko. Znajdzie go lub będzie sądził, że go znalazł za granicą. Dlatego, tworzenie się sekcji i związków rasowych jest jedną z skutecznych metod kreowania polityki hodowlanej, wszak pod warunkiem zaangażowania i autentycznego działania zainteresowanych hodowców. Zorganizowanie zjazdu założycielskiego i wybór władz to tylko pierwszy krok, potem zostaje codzienna mozolna praca organizacyjna, mająca doprowadzić nas do celu.

PZHK to federacja skupiająca większość polskich hodowców. Jestem przekonany, że to forum wszystkich hodowców koni, i że głos każdego członka jest tu słyszalny. Jeśli czasami ktoś z naszych kolegów odnosi wrażenie, że jest inaczej – powinien mówić o tym głośno do swoich delegatów na zjazd okręgowy, krajowy czy też do zarządu. Tak jak zmienia się rzeczywistość wokół nas, winniśmy partycypować w jej przeobrażeniach. Stąd zmiana struktury PZHK jest nieunikniona, a naszym zadaniem jest dokonanie takich zmian, które zapewnią funkcjonowanie związku w ciągu najbliższych kilkunastu czy nawet kilkudziesięciu lat. Najbliższy zjazd PZHK daje nam możliwość wypracowania zasad funkcjonowania związku i wyboru do władz osób, które zapewnią zmiany idące w oczekiwanym kierunku, dalekim od PRL.

Co w ciągu ostatnich 10 lat PZHK zrobiło dla środowiska hodowców?

Zmiany w naszym życiu hodowlanym dokonują się stale. Każdego roku wprowadzamy nowe elementy pozwalające lepiej oceniać wartość użytkową i hodowlaną naszych koni. Ogromnym wyzwaniem dla struktur związku było zorganizowanie powszechnej identyfikacji koniowatych, a następnie oznakowanie chipami całego pogłowia. Powstała dzięki powyższemu centralna baza koniowatych zawierająca informacje o całym pogłowiu koni w Polsce. Baza ta jest stale doskonalona i uzupełniana o nowe informacje hodowlane, a wkrótce przy współpracy z PZJ, mam nadzieję – również i o sportowe. Dokonałmy tego gigantycznego dzieła niewielkim kosztem dla właścicieli koni – paszport konia w Polsce jest najtańszym ze wszystkich krajów członkowskich UE.

Dziś zapominamy o tym, że oddając ogiera czy klacz do ZT ponosimy tylko 1/3 kosztów ich treningu i oceny. Pozostałą lwią część pokrywa fundusz ministerstwa na administrowanie księgami i ocenę wartości użytkowej, który wynosi blisko 7 milionów

złotych. Z tego funduszu przeprowadzane są też, nieodpłatnie dla hodowców, badania genetyczne klaczy wpisywanych do ksiąg i młodych ogierów.

Ważnym elementem życia hodowlanego są czempionaty rasowe i użytkowe wszystkich ras koni hodowanych w Polsce. Są one dofinansowane ze środków PZHK przeznaczonych na ocenę wartości użytkowej koni.

Dalej; Mistrzostwa Polski Młodych Koni rozgrywane w pięciu dyscyplinach. Bierze w nich udział coraz większa grupa koni hodowli krajowej. Uczestnictwo w MPMK dla wielu hodowców to bardzo ważny element doskonalenia hodowanych koni, a zwycięstwo w finale to ceniony sukces dający powód do dumy. W ocenie koni podczas MPMK biorą udział niezależne autorytety z zagranicy, gwarantujące obiektywizm oceny i wnoszące nowe spojrzenie na rywalizujący materiał koński.

Ważnym zadaniem podjętym i realizowanym przez związek jest kategoryzacja ogierów i klaczy, a także polityka informacyjna dotycząca oceny ogierów na podstawie potomstwa. Prace nad tymi zagadnieniami są w toku.

W roku ubiegłym otrzymaliśmy od MRiRW prawo do otwarcia i prowadzenia Księgi Stadnej Kuców, jako następstwo wcześniej prowadzonych rejestrów hodowlanych.

Ponadto znaczącym wycinkiem działalności związku jest stale inwestowanie w edukację – podnoszenie kwalifikacji i wiedzy kadry pracowniczej związku. W większości jest to kadra stosunkowo młoda i chcąca podnosić swoje umiejętności.

Czy PZHK więcej daje czy odbiera?

Nim zadamy pytanie – co nam związek daje, wpięć winniśmy zapytać siebie – co my dajemy związkowi? Czy my, będąc członkami organizacji, uczestniczymy czynnie w jej życiu? Czy bierzemy z naszymi końmi udział w wystawach, próbach dzielności polowych i stacjonarnych, w MPMK, organizowanych różnych szkoleniach i innych działaniach? Czy my, jako członkowie związku, organizujemy w jakimś stopniu te działania? Jeśli odpowiedź jest negatywna, to należy powiedzieć, że związek nie daje nam nic.

Nie dla nas jest fundusz oceny wartości użytkowej i administrowania księgami hodowlanymi w wysokości blisko 7 milionów złotych, nie dla nas dofinansowanie do ZT i MPMK, tworzona pula premii hodowlanych i wiele innych finansowych form wspierania i nagradzania hodowli i hodowców.

Po prostu, jak w dowcipie o Panu Bogu i proszącym o wygraną w totka, żeby wygrać, trzeba dać Panu Bogu szansę i grać.

Najczęściej pamiętamy, że płacimy składki do swojego rodzimego związku, a ten nasz związek oddaje do PZHK 13% swoich przychodów. To oczywiście prawda, z tym że w ogólnym budżecie PZHK i OZHK, wynoszącym w roku 2011 ok. 16 milionów złotych, składki członkowskie i opłaty zootechniczne pobierane od hodowców stanowiły około 9,5%. A z 13% przekazanych przez OZHK do PZHK, 6,5% wróciło do OZHK w formie dofinansowania oceny koni i do hodowców w formie dofinansowania różnego rodzaju wystaw i nagród. Z pozostałych 6,5% sfinansowane były m.in. koszty promocji i informacyjnej organizacji związku.

Jakich koni poszukuje dzisiaj rynek – ponieważ niektórzy hodowcy pytają o to, co mają hodować, są zdezorientowani. Czy może Pan, jako wiceprezes PZHK, udzielić im pomocy, odpowiedzieć?

Hodowla koni to proces długotrwały i nie jest łatwo przestawić ją na inne tory, nawet jeśli się zna odpowiedź na to pytanie. Szczególnie dziś, kiedy wszystkie stajnie w Europie są pełne koni, trudno jest na nie jednoznacznie odpowiedzieć.

Myślę, że należy znaleźć dla siebie, dla swojej hodowli niszę, w której nie ma szczególnego „tłoku”. Może trzeba popatrzeć, jakie konie są poszukiwane i kupowane przez kupców z Zachodu, bo kupowane są stale. Aby się o tym przekonać, należy spróbować zamówić transport koni u któregoś z przewoźników. Zazwyczaj trzeba się do kolejki zapisać, bo oni na brak pracy nie narzekają.

Zdecydowanie mogę powiedzieć, że trzeba produkować na rynek. Tylko hodowla ukierunkowana na sprzedaż jest hodowlą twórczą. Hodowla dla siebie, wedle swoich osobistych upodobań, takich koni, jakie osobście lubimy itd., jest dla bogaczy lub onanistów.

Również hodowla, szczególnie koni półkwi, nastawiona na chwilowe korzyści z dopłat programów dla ras zachowawczych czy regionalnych, moim zdaniem, do niczego nie prowadzi, a na pewno do niczego dobrego.

Aby hodować dobre konie, należy mieć dobre matki. Hodowlę koni robi się klaczami. Powinny one być sprawdzone pod względem hodowlanym, a także użytkowym. O tym znanym fakcie często zapominamy, ekscytując się w rozmowach hodowlanych rodowodami znanych ogierów. Wielu hodowców w ogierach, szczególnie tych okrzyszanych, widzi dźwignię sukcesu hodowlanego i finansowego. A przecież im lepszy ogier, tym lepsze powinien kryć klacze.

Na pewno jest spore zainteresowanie polskimi końmi „kolorowymi” lub rekreacyjnymi. Poszukują ich handlarze z różnych stron. Potrzebne są konie ładne, grzeczne, z dobrym charakterem. Polska jest jedynym krajem w Europie, gdzie takie konie można kupić. Dziś nie ma zapotrzebowania na konie surowe lub źle przygotowane. Bardzo rzadko ktoś pyta o takie konie. Hodowcy bardziej ambitni i koniecznie zamożni próbują gonić Europę w hodowli koni skokowych. Jest to bardzo trudne, ale niektórym się udaje.

Myślę, że dużą rolę w obrocie końmi odgrywa promocja i zdobywanie kontaktów. Jeśli już taki kontakt zdobędziemy, obojętne – z bezpośrednim odbiorcą czy też pośrednikiem – nie możemy sprawy „spalić na panewce”. Sprzedany koń musi być dokładnie taki, jakim go przedstawialiśmy.

Żadne późniejsze tłumaczenia, targi i usprawiedliwienia nie mają sensu. Jeśli damy plamę, kupiec do nas nie wróci.

Ubiegłoroczne MPMK we Wrocławiu były, w opinii niektórych obserwatorów, średnio udane. Szeroko temat komentowano. Czy chciałby Pan jeszcze coś w tej sprawie dodać, mimo dotychczasowych obszernych wyjaśnień udzielanych przez władze PZHK na łamach między innymi prasy branżowej?

Rzeczywiście, to temat dyskutowany i wyjaśniany wielokrotnie przez różne gremia. Ja również się do niego krótko odniosę. Zastanawia mnie, dlaczego Partynice przygotowały znakomitą rozprężalnię, a na placu konkursowym było mało podłoża kwarcowego? Będąc we Wrocławiu wiosną widziałem zgromadzone duże ilości tego materiału. Być może wpływ na to niedociągnięcie miała skomplikowana sytuacja polityczna i organizacyjna Toru Wyścigowego...

Wracając do samych rozgrywek należy powiedzieć, że rzeczywiście nawierzchnia parkuru nie była idealna, niemniej pozwoliła większości koni skakać stylowo i czysto. Nawet zauważyłem, że niektóre konie, przez nikogo nietypowane, zwyciężyły wygrywając w swoich grupach wiekowych ze swoją dużo wyżej notowaną konkurencją. Reasumując – myślę, że największą uwagę mają ci, którym nie udało się wygrać. Jestem ciekaw, czy wszyscy oni mają „w domu”, tam gdzie na co dzień trenują, podłoża idealne.

Jest to niewątpliwie nauczką dla Komisji Koordynacyjnej PZHK – PZJ i zarządu naszego związku, ażeby w momencie rozstrzygnięcia przetargu na organizację MPMK brać pod uwagę tylko tych oferentów, którzy mają wszystko gotowe. Z drugiej strony, przetargi na organizację ZT i MPMK rozstrzygane są w listopadzie roku poprzedniego i organizatorzy mają dość czasu na przygotowanie, więc nie można było odrzucić oferty doświadczonych i wielokrotnie wcześniej sprawdzonych Partynic.

W zeszłym roku burzliwie komentowana była kwalifikacja ogierów do ZT. Czy selekcja nie była zbyt ostra, bo na 60 ogierów zakwalifikowało się tylko 15?

Moja wiedza na temat kwalifikacji ogierów w Bogusławicach jest ograniczona i zaczerpnięta z dyskusji, jaka toczyła się na ten temat. Rzeczywiście, zakwalifikowanie 15 ogierów z przedstawionych 60 świadczy o ostrej selekcji i solidnej pracy komisji kwalifikacyjnej. Świadczy również o odwadze ludzi pracujących w jej składzie.

Jeszcze nie tak dawno w rozmowach koniarzy uzdrawiających rodzimą hodowlę koni krytykowaliśmy małą skuteczność i ostrość naszej selekcji, uznawanie ogierów „za stodołę” i inne niewybaczalne grzechy hodowlane. Jako przykład właściwego działania przytaczaliśmy wzorce związków niemieckich, z których wynikało np., że w Związku Hanowerskim na czynnych w hodowli 18 tys. klaczy rodzi się 12 tys. źrebiąt, z tej liczby 6 tys. to ogierki. Po wielu przeglądach i ocenach pozostaje 600 sztuk pretendujących do Korungu w Verden. Ostatecznie dopuszczonych bywa w różnych latach od 60 do 100, z których licencję na dwa lata otrzymuje około 30 młodych ogierów. Nic dodać, nic ująć, a ci, co krytykują surowe wyroki naszych komisji są niepoważni...

Czy i co można poprawić w organizacji ZT?

To, że ze wspomnianego wyżej uznawania ogierów ras szlachetnych, zimnokrwistych i prymitywnych na przeglądach-aukcjach, a często prawie „za stodołę” doszliśmy do pewnego systemu selekcji jest dużym osiągnięciem. Zostały wypracowane metody kwalifikacji i oceny wartości użytkowej, które już nieźle funkcjonują. Próbowaliśmy poddać nie tylko

ogierów ras szlachetnych, ale także huculi i koniki polskie. Wstępną próbę pracy w zaprzęgu przechodzą również ogierzy zimnokrwiste. Ale oczywiście metody selekcji ulegają modyfikacji i doskonaleniu.

Jednym z warunków wiarygodności oceny poszczególnych osobników jest stworzenie standardowych, równych dla wszystkich warunków jej odbywania. W Zakładach Treningowych najsłabszym pod względem standardu ogniwem są jeźdźcy, a dokładnie – poziom ich umiejętności. Dotyczy to zarówno poziomu ujeżdźcy w obrębie jednego ZT, jak i różnic pomiędzy zakładami. Na tym polu jest wiele do zrobienia. Podobnie ma się sprawa z notami za cechy oceniane przez kierownika, to również wymaga standaryzacji.

Mówiąc o ZT trudno nie wrócić do tematu Białego Boru, tak potrzebnego dla sprawy oceny wartości użytkowej koni. SO Biały Bór dysponujący znakomitymi warunkami do przeprowadzania tego typu działań, a przede wszystkim młodą, wyrównaną pod względem umiejętności jeździeckich kadrami, był idealnym miejscem do realizacji zadań hodowlanych powierzonych związkowi przez Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Niestety PZHK przegrał „batalię” o BB.

O tym, że związkowy ZT jest potrzebny już się chyba przekonali koledzy z dwóch związków na północy kraju, występując ostatnio (nie w porę!) do zarządu o stworzenie ZT w Starogardzie Gdańskim. Szkoda, że podczas dyskusji i głosowania w sprawie przystąpienia PZHK do przetargu na BB byli temu przeciwni – ważyły się wówczas losy Stada Związkowego. Ich stanowisko i stosunek głosów 14 za do 5 przeciw dało pewnej osobie pretekst do twierdzenia, że przejęcie BB przez PZHK stworzy rozłam w związku. Ta z kolei nieuzasadniona opinia wypowiedziana przez frywolnego kolegę oficjalnie do przedstawicieli ANR mogła być pretekstem pominięcia związku w przetargu na BB. Tak marzenie o „własnym miejscu na ziemi” pękło jak bańka mydlana...

Co zrobić, aby zadowolić wszystkich właścicieli ogierów i jednocześnie zapewnić na tyle szybki postęp biologiczny, aby można było dogonić Europę Zachodnią?

Czy my musimy gonić Europę? Jeśli tak, to w jakim celu? Czy tylko po to, aby po jej dogonieniu konkurować ceną? A może powinniśmy spróbować oferować coś ekstra; coś, co będzie tylko u nas, coś unikatowego i wyróżniającego polską hodowlę?

Na te pytania powinien odpowiedzieć sobie każdy hodowca indywidualnie i my wszyscy wspólnie w ramach tworzących się sekcji i związków rasowych. Aby hodowla miała sens, musi być nastawiona na rynek, musi reagować na jego potrzeby i mody. To trudne, bo przecież specyfiką hodowli koni jest długofalowość.

Tak się składa, że zadowolić wszystkich nikomu się jeszcze nie udało. Ale trzeba z wdzięcznością myśleć o tych, którzy za swoje własne pieniądze starają się zapewnić postęp biologiczny. Dzięki takim ludziom możliwy jest dla wielu z nas dostęp do wypróbowanych prądów krwi. Bez importu ogierów, świeżego czy mrożonego nasienia postęp w polskiej hodowli koni, a szczególnie koni półkwi, byłby bardzo trudny, a może niemożliwy.

Zasady uznawania ogierów wszystkich ras powstają w komisjach rasowych, w których zasiadają specjaliści zgłaszani przez związki wojewódzkie i rasowe. Zasady te muszą być konsekwentnie przestrzegane i równe dla wszystkich hodowców i właścicieli ogierów. Jednocześnie należy je modyfikować i dostosowywać do aktualnych potrzeb hodowli dynamicznie reagującej na potrzeby rynku. Do udziału w komisjach poszczególnych ksiąg rasowych należy zapraszać ludzi z wizją rozwoju danej rasy, znających aktualną sytuację i umiejących przewidzieć kierunek potrzebnych zmian. Jednocześnie powinni oni posiadać umiejętność przekonywania innych do swoich propozycji.

Co Pan sądzi na temat programów ochronnych ras rodzimych w kontekście rasy małopolskiej i wielkopolskiej?

W okresie dyskusji nad możliwością bezpośredniego wsparcia finansowego hodowców koni rasy małopolskiej i wielkopolskiej – ras, których pogłowie szybko malało, wydawało się, że programy ochronią to, co pozostało. Celem tych programów było zachowanie coraz mniej licznej populacji koni tych ras oraz wsparcie hodowców kwotami rekompensującymi niższą rentowność ich hodowli. Stało się inaczej, programy mające zachować stan posiadania zaczęły inspirować do silnego rozwoju, zaczęły żyć swoim spontanicznym życiem. Klacze spełniające warunki programu zachowawczego osiągały zawrotne ceny. Wielu hodowców oferowało sprzedaż klaczy „programowych”, inni je za duże pieniądze kupowali. Potem Instytut Zootechniki, odpowiedzialny za nadzór nad programami ochronnymi, wprowadził ograniczenia rodowodowe, chętni na przystąpienie do tego typu hodowli nasycili swoje potrzeby i nastąpił regres. Regres, którego należało się spodziewać, obserwując to, co się działo na rynku koni – szczególnie małopolskich, ale również i ras zachowawczych – huculów i koników.

Programy ochronne w przypadku koni półkwi stoją w sprzeczności z celami PZHK. Celem tych programów jest zachowanie populacji w niezmiennym kształcie, a celem związku jest doskonalenie hodowanych koni dostosowując je do potrzeb rynku. Za jedyny słuszny punkt przyświecający wsparciu PZHK dla programów ochronnych należy uznać chęć wsparcia finansowego polskiego hodowcy. Cel finansowy został osiągnięty, szkoda tylko, że trwało to zaledwie chwilę.

Kto jest odpowiedzialny za obecny kształt programów ochronnych?

Programy Ochrony Zasobów Genetycznych, również i ras koni wymagających ochrony, nadzoruje Instytut Zootechniki. Instytut określa, co chronić i w jakim zakresie. Dzieje się tak nie tylko w Polsce, ale również u naszych sąsiadów, np. w krajach bałtyckich. Rolą związków hodowlanych jest wskazywanie zagrożonych populacji, dostarczanie informacji statystycznych, kontakt z hodowcami w terenie.

Czy PZHK zaangażował się w program rozwoju obszarów wiejskich – pozyskiwanie pieniędzy/funduszy na hodowlę koni?

W ramach PROW 2004-2006 gospodarstwa rolne mogły korzystać między innymi z poniższej pomocy:

Pomoc na dostosowanie gospodarstw rolnych do standardów Unii Europejskiej, z której to pomocy korzystali rolnicy przede wszystkim na budowę płyt gnojowych i zbiorników na gnojówkę. Maksymalna wartość pomocy wynosiła 25 tys. euro na 1 gospodarstwo.

Investycje w gospodarstwach rolnych – maksymalna pomoc nie mogła przekroczyć 300 000,00 zł na gospodarstwo i nie więcej niż 50% zainwestowanych przez rolników środków. Otrzymane pieniądze mogły być wydane na inwestycje budowlane, zakup maszyn i urządzeń.

W ramach PROW 2007-2012 „Modernizacja gospodarstw rolnych” (jest to działanie bliźniaczo podobne do działania z PROW 2004-2006) rolnik również mógł otrzymać do 300 tys. zł pomocy.

W ramach tych działań gospodarstwa rolne utrzymujące konie były traktowane tak samo jak wszystkie pozostałe, nie były ani dyskryminowane, ani nie miały żadnych przywilejów.

Hodowcy koni prowadzący turystykę i rekreację konną mogli korzystać ze wsparcia w ramach działania „Różnicowanie działalności” – na 1 gosp. do 100 tys. zł. Mogły być to środki przeznaczone na tworzenie bazy noclegowej, zakup sprzętu do rekreacji czy turystyki konnej.

W ramach linii kredytowej dla rolników zwróciłbym uwagę na dwie:

- Linia Nowe Technologie.
- Kredyt na zakup ziemi.

Są kredyty oprocentowane w skali roku niewiele powyżej 1%. Niestety na dzień dzisiejszy, z tego co mi wiadomo, kredytów tych już nie ma. W działaniach ministerstwa rolnictwa czy ARiMR nie było żadnych działań, żadnej pomocy, która skierowana byłaby tylko i wyłącznie do hodowców określonego gatunku zwierząt ani też żaden gatunek zwierząt nie był wyłączony z działań, o których wspominałem. W okresie od roku 2004 każde gospodarstwo rolne, które zainwestowało około 1,5 mln zł, mogło otrzymać do 50% zwrotu środków, w tym również gospodarstwa zajmujące się hodowlą koni. Nie miało sensu tworzenie w PZHK jakichkolwiek punktów informacyjnych, jako że informacje o możliwości uzyskania pomocy były ogólnie dostępne w biurach ODR i ARiMR.

Odrębnym problemem są dopłaty powierzchniowe, które naszym zdaniem są dopłatami antyprodukcyjnymi, a szczególnie niekorzystne są dla hodowców zwierząt. Cały system dopłat preferuje posiadaczy ziemi, którzy nie utrzymują żadnych zwierząt. O tym – wspólnie z innymi związkami hodowców zwierząt – niejednokrotnie mówiliśmy w ministerstwie, niestety lobby „rolników z Marszałkowskiej” oraz „drobnych zjadaczy dotacji bez roboty” jest wciąż bardzo silne.

Na lata 2007-2013 na realizację programu ochrony zasobów genetycznych koni 7 ras i typów zarezerwowano ok. 60 mln. Hodowca realizujący program otrzymuje dotację w wysokości 1500 zł rocznie za klacz. Kwota ta nie jest adekwatna ani do ponoszonych kosztów, ani do ponoszonego ryzyka, ani do kwot za realizację innych pakietów, a zwłaszcza tzw. pakietów przyrodniczych, w których za fakt

jednokrotnego skoszenia traw w ciągu roku można otrzymać nawet 1370 zł/ha. Na łące nie może zdarzyć się nic złego, co uniemożliwiłoby pobranie tej kwoty – łąka nie musi rodzić żrebiąt, nie zakuleje, łąka nie wybrakuje się, w związku z tym ryzyko i koszty realizacji tych pakietów są praktycznie żadne i z przyznanej kwoty pozostaje spora nadwyżka, którą beneficjent może przeznaczyć na dowolny cel. Realizując pakiet ochrony zasobów genetycznych koni beneficjent nie tylko nie zyskuje nic finansowo, ale musi posiadać spory zapas gotówki, ażeby przy obecnej koniunkturze do tego programu dokładać. W skrajnym przypadku, nie mogąc wycofać się przez 5 lat z przyjętych na siebie zobowiązań, gospodarstwo może nawet zbankrutować.

Myszę, że beneficjenci realizujący jakiegokolwiek programu rolno-środowiskowe na trwałych użytkach zielonych, powinni posiadać zwierzęta, co pozwoliłoby na lepsze wykorzystanie środków, a z ekologicznego, krajobrazowego i turystycznego punktu widzenia, obowiązek takiego połączenia byłby we wszech miar korzystny.

Jak powinien zachowywać się PZHK w stosunku do właścicieli koni kupionych na Zachodzie za duże pieniądze, dla których właściciele chcą uzyskać licencję, a które to konie nie spełniają warunków wpisu do księgi?

Zakup ogiera zarówno w kraju, jak i za granicą to czynność cywilno-prawna zawarta pomiędzy sprzedającym i kupującym konia. Wartość transakcji rzadko jest ujawniana osobom trzecim. Ale nawet jeśli zapłacona cena z jakichś powodów zostaje podana do wiadomości publicznej, to i tak nie ma to wpływu na rzeczywistą wartość przedmiotu transakcji.

Zgodnie z programami hodowlanymi poszczególnych ras koni hodowanych w Polsce – do rozrodu dopuszczane są ogiery spełniające warunki określone w tych programach. Jeśli mówimy o ogierach importowanych, muszą one reprezentować rasy znajdujące się na liście ras zagranicznych przewidzianych do poprawy krajowej populacji koni. Ponadto powinny one uzyskać w ZT indeks ogólny na poziomie minimum 120 pkt. Żaden z punktów regulaminu oceny nie określa wysokości ceny, za jaką ogier winien być kupiony. Żaden z punktów tego regulaminu nie mówi również o tym, że drogi ogier jest ogierem lepszym i powinien uzyskać licencję z powodu wysokiej ceny, jaką za niego zapłacono. To jest wyłącznie szczęście czy problem kupującego, że ma gruby portfel i stać go na drogi zakup, bez wcześniejszej weryfikacji jakości kupowanego towaru, więc ewentualne późniejsze zażalenie może wyłącznie kierować do siebie samego – ekstrawagancja nie popłaca. . .

A zadaniem komisji kwalifikującej ogiery do ZT i oceniającej je podczas końcowego testu jest wyłonienie tylko ogierów spełniających przewidziane normy. Członkowie komisji nie mogą sugerować się ceną zakupu konia ani żadną inną z cech nieprzewidzianą w regulaminie oceny.

Ile pieniędzy PZHK wydaje rocznie na promocję rodzimego produktu hodowlanego?

Od paru lat jest to budżet na poziomie 140-160 tys. złotych. Czy to dużo czy mało? Zawsze znajdują się tacy, którzy zdezawują wszelkie poczynania,

nawet te pozytywne, więc w mojej optyce lepiej robić coś niż nie robić nic – wydajemy na promocję tyle, ile mamy, czyli tyle, na ile możemy sobie w obecnej sytuacji finansowej pozwolić. Nie sztuka nonszalancko roztrwonić miliony – sztuka roztropnie ulokować grosze. . .

Czy w Pana ocenie bliżej temu wyżej wymienionemu działaniu do inwestycji czy rozdawnictwa?

Rzeczywiście, przy takiej skali budżetu, raczej dość skromnego, lepiej byłoby czasami pięć razy się zastanowić, niż każdemu, kto poprosi o przysłowiowe 5 zł, dawać je na piękne oczy, bo potem się okazuje, że tyle środków przyznaliśmy, a nikt tego faktu nie odnotował. . . Czyli, jeśli inwestować w promocję hodowli z głową, należałoby skanalizować ww. pieniądze na 2 góra 3 celowe działania w skali roku. Stąd coraz bliżej nam do decyzji, aby angażować się w sensie promocyjnym tylko w ściśle wybrane imprezy i im podporządkowywać całą strategię marketingową. Może to nas uchroni od rozproszenia nakładów i w przyszłości będzie kołem zamachowym dla dużych przedsięwzięć hodowlano-sportowych, które przyniosą rodzimej branży pożytek.

Zmieńmy temat. W jaki sposób hodowcy finansują związek, jaka jest struktura przychodów?

Członkowie OZHK / WZHK płacą składki na rzecz swoich związków w wysokości określonej przez swoje zarządy. Wysokość składek jest różna w poszczególnych związkach, ale musi ona wynosić minimum 30 zł. Ponadto pobierane są opłaty zootechniczne, różne w zależności od decyzji poszczególnych OZHK / WZHK oraz opłaty za identyfikację żrebiąt i wystawienie paszportu.

W ogólnej strukturze przychodów PZHK i OZHK ww. opłaty ponoszone przez hodowców stanowiły w minionym roku 47%.

Przyzna Pan, że 30 zł w skali roku to śmiesznie niska opłata! Ile średnio kosztuje ocena i wystawienie paszportu dla żrebięcia?

No właśnie, wystawienie paszportu dla żrebięcia dokonywane jest za cenę urzędową i kosztuje w całej Polsce 103 zł. Obejmuje ona dojazd do konia, opis graficzny i słowny, zaopatrzenie konia w elektroniczny transponder informacji (chip) i wprowadzenie konia do Centralnej Bazy Danych. Do tej ceny doliczana jest opłata pocztowa, która wynosi 4,60 zł.

Ponadto przy opisie żrebięcia dokonywana jest jego ocena. Obejmuje ona 4 cechy: typ, eksterier, ruch i kondycję. Za tę czynność pobierana jest opłata w granicach od 7 do 15 zł. W zależności od regionu.

Może dlatego coraz częściej mówi się o unifikacji składek członkowskiej w skali kraju. Miałyby ona w każdym OZHK / WZHK wzrosnąć do kwoty co najmniej 100 zł. Czy potwierdza Pan tę informację?

Nie potwierdzam ani nie zaprzeczam, choć wiem, że przed PZHK i całym środowiskiem hodowców szereg ambitnych reform. . . I nikt ich za nas samych nie przeprowadził! ■